

Wieczór andrzejkowy

5 sierpnia 2020

Gospodynie się tak zawstydziły, że zaprzestały robić przyprawę zwaną „miłośnicą”.



Pyzy Małe to niewielka wieś na Mazurach, która leży daleko od dużych miast i z dala od głównych dróg. Otoczona jest mokradłami i małymi jeziorami i z tej przyczyny trudno tam dojechać. W wiosce jest kilkanaście małych gospodarstw rybackich i rolniczych. Wieś znano w okolicy z gospodarności i z wytwarzania ziołowej przyprawy do likierów i wódek, o której to mówiono, że działa na serce, ale w miłosnym znaczeniu, dlatego zwano ją „miłośnicą”. Miejscowość znano też na policji, ale z innej strony. W Pyszach Małych wytwarzano bimber i nikt nie mógł tego zwalczyć lub też nie chciał, bo tu panowała nędza, a bimber był wspaniały. Tak więc litość organów ścigania i dobry smak trunku szły w parze ku zadowoleniu mieszkańców.

Swego czasu zawiązało się tu Koło Gospodyń Wiejskich, a w tym roku obchodziło ono swój jubileusz dziesięciolecia istnienia. Stało się to okazją do świętowania i gospodynie postanowiły uczcić go w czasie tegorocznych zabaw andrzejkowych. Dodatkowym powodem wyboru tej daty był fakt, że nowy sołtys

miał na imię Andrzej i swoje imieniny obchodził w czasie zabawy andrzejkowej.

Pan Andrzej od urodzenia mieszkał w tej wiosce i prowadził gospodarstwo rolne. Od wielu lat był wdowcem i wszystkie gospodynie przypuszczały, że szuka nowej żony. Sołtys był wysokim i przystojnym mężczyzną. Miał około pięćdziesięciu lat i nie stronił od zabaw, dobrego jedzenia i lubił wypić sobie coś mocnego. Czasami też pokazywał się na nabożeństwie w kościele.

Gospodynie zmówiły się, żeby sołtysa Andrzeja ożenić z którąś z nich, bo wśród nich też były wdowy i stare panny. Niektóre gospodynie chciały za niego wydać którąś ze swoich córek.

Andrzejkowa zabawa dobrze się do tego nadawała. Można było zabawić się, zatańczyć i napić się czegoś dobrego, a wtedy języki rozwiązałyby się i mowa stałaby się prostsza, a serce mogłoby się też przed kimś otworzyć.

Jednak z tym przyzwoitym zamiarem wiązała się pewna trudność. Gospodynie były ubogie, a napoje alkoholowe drogie i bimber też miał swoją cenę. Mimo tego zmówiły się, że każda przyniesie pół litra wódki lub bimbru, a to wszystko wleją do jednej butli i zaprawią do smaku słynną przyprawą do likierów i wódek zwaną „miłośnicą”. W ten sposób powstanie „andrzejkowy napój” ku radości sołtysa Andrzeja i może jakiejś jego wybranki. Któż to wie?

Gospodynie miały trudne i ubogie życie w Pyzach Małych. Nie stać je było na alkohol i bimbru też szkoda było, a że to mądre i zaradne były to kobiety, więc każda z osobna wpadła na ten sam, praktyczny pomysł.

„Cóż to ja będę płacić za wódkę lub też bimber tracić, skoro i tak nie jestem pewna, czy sołtys mnie zechce albo czy też na moją córkę choć raz spojrzy. A i pieniędzy mi szkoda. Wezmę ja sobie pół litra wody do butelki i wleję do tej wspólnej butli, a gospodynie zaprawią to i nikt nic wiedzieć nie będzie”, tak,

lub podobnie pomyślała sobie każda z tych gospodyń.



Zbliżał się wieczór andrzejkowy i gospodynie przyniosły dobre jadło oraz po flaszcze pełnej wody. Każda z nich osobno wlała do butli wodę i na koniec zaprawiono to przyprawą „miłośnicą”. Zadowolone, że nikt nic nie odkrył i nie zauważył, czekały radośnie na sołtysa. Pan Andrzej przyszedł wielce zadowolony, bo domyślał się, że gospodynie i ich córki będą się do niego zalecać, a w tym miała pomóc nalewka z przyprawą „miłośnicą”.

Taki był tu andrzejkowy zwyczaj, że zawsze sołtys pierwszy próbował nalewki. Wziął pan Andrzej kieliszek do ust i wypił jego zawartość. Nagle wściekł się, rzucił kieliszkiem o ziemię i gwałtownie wyszedł z izby, trzaskając drzwiami. Wtedy to gospodynie zrozumiały, że wszystkie one bimbru i wódki pożałowały.

Widziano, jak pan Andrzej zaprzągnął dwa konie do wozu, wziął ze sobą worek przyprawy „miłośnicy” i beczkę bimbru. Z tym udał się do sąsiedniej wioski. Sporo czasu tam siedział, aż na trzeci dzień wrócił do swojej wsi, ale bez przyprawy i beczki, ale za to z Helenką – ładną dziewczyną, córką gospodarza, u którego ten czas spędził. A gospodynie się tak zawstydziły, że już bimbru nie pędziły, a nawet zaprzestały robić przyprawę zwaną „miłośnicą”.

Autorstwo: [Marek Sikorski](#)

Ilustracje: Pieter Bruegel (starszy)

Ze zbioru opowiadań pt. „Zgubny urok”

Źródło: WolneMedia.net